

## Marysia

Jeszcze niedawno można było przeczytać w „Polityce” świetny artykuł Marysi na temat Kościoła. Przyniosła swój felieton do „Pani”. Jak zwykle nienaganna – punktualna i zdyscyplinowana. Wiadomość, że **MARYSIA DANKOWSKA** nie żyje, wydała nam się absurdalną pomyłką.

O Jej zmaganiach z nieuleczalną chorobą wiedzieli niewiele osób. O kolejnych operacjach, o walce, którą po trzech latach potyczek o życie aktywne, przegrała.

Była dziennikarką wyjątkową. Ten zawód poprzez tempo, które narzuca, konieczność ciągłego obserwowania i komentowania rzeczywistości, zmienia wielu z nas w ludzi nerwowych i nieznośnie pewnych siebie. Marysia jaśniała na tle innych spokojem, kulturą osobistą i taktem. Być może ten dobry styl wyniosła z cudownego Krakowa, miasta swojej młodości.

Zacząła pracować mając 20 lat, w prasie harcerskiej. I harcerką, w dobrym tego słowa znaczeniu, została do końca. Marysia, taka dzielna, uważała za punkt honoru niepoddawanie się przeciwnościom. – Nie przypominam sobie Marysi kłamiącej – powiedziała po Jej śmierci jedna ze znajomych. Marysia była tak właśnie, po harcersku, prawa.

W latach sześćdziesiątych prowadziła, jako kierownik działu w „Na przelaj”, Klub Młodych Autorów matkując pierwszym dziennikarskim próbom adeptów pióra. Spotkali się oni, z inicjatywy redakcji, na zimowisku w Perkozie, w odciętym od świata ośrodku nad mazurskim jeziorem.

– To było zjawiskowe – wspomina Anka Frankowska, dziennikarka telewizji – nie spaliśmy, nie jedliśmy, tylko dyskutowaliśmy.

Marysia kochała ten klimat twórczego niepokoju. Gotowa podjąć każdy temat, zaskakująca oryginalną puentą i świeżością spojrzenia. Ale nie tylko żywa inteligencja czyniła z Niej upragnionego partnera dyskusji. Ci, którzy Ją znali, potrzebowali Jej niezmiernie cierpliwości. I to właśnie było niepowtarzalne, że w czasach, gdy w dziennikarstwie egotyzm i konkurencyjność tak mocno dochodzą do głosu, Marysia znajdowała czas dla innych. Siadała i rozmawiała. Młodym tłumaczyła życie. I tłumaczyła dziennikarstwo. – Tekst jest jak winogrono – lubiła powtarzać – które wije się dookoła patyka. Trzeba je podwieszać, żeby się nie złamało. Oznaczało to – zagęszczają w pisaniu wszystko, co zobaczyłeś.

Przez zimowisko w Perkozie przeszli: Wojciech Reszczyński – znany z telewizji, Marek Miller kierujący łódzkim „Bestsellerem”, Zdzisław Jaskóła – poeta, Daria Trafankowska – aktorka, Krzysztof Jabłoński – operator filmowy, który mieszka w Paryżu.



Dobrą szkołę dziennikarstwa otrzymali od Marysi ci, którymi kierowała jako zastępca redaktora naczelnego w „Filipince” w latach 1974–1983. Później była zastępcą naczelnego „Kobiety i Życia” i jednocześnie kierowała działem społecznym w latach 1983–1986. O niektórych ludziach mówi się, że mają zielone palce, bo umieją hodować rośliny. Marysia miała tę niezwykłą umiejętność w stosunku do ludzi. Rozkwitali pod Jej ręką. Była szefem łączącym cechy przyjaciela i autorytetu, co jest połączeniem rzadko spotykanym.

Z „Kobiety i Życia” musiała odejść nie z własnej woli. Ówczesni zwierzchnicy prasy zarzucali pismu, że „przyczernia rzeczywistość”. Zmieniono kierownictwo, Marysię przeniesiono do „Magazynu Polskiego”. Zachowywała – jak zwykle – spokój, nosiła ładne swetry, staranne fryzury i uśmiech. Jak bardzo bolała Ją niesprawiedliwa i brutalna forma rozstania się z bliską Jej redakcją, wiedzieli tylko ci, którzy Jej byli najbliżsi.

W felietonie na czterdziestolecie „Kobiety i Życia” napisała o dziennikarzach: „Pismo to ich życie. Krew, pot, tży i szczęście. Pismo to pośpiech, tempo, chwilami stan podgorączkowy. Wysitek, także fizyczny. Przebyte kilometry, przedźwigane kilogramy sprzętu, przegadane godziny, pisanie aż do świtu...” „...I wreszcie rodzi się ten ostateczny, optymalny kształt, numer pachnie farbą (...) Ogląda się go z czułością, jak obiecującego noworodka. Ile trzeba czasu, aby to żywe stworzenie nadawało się do archiwum, niczym zasuszony liść?”

Była bardzo wszechstronną dziennikarką. W numerach „Kobiety i Życia” zostały Jej błyskotliwe felietony i artykuły. Młodzi znają książki Marii Dańkowskiej. Debiutowała „Piegam w świetle księżycy” (wspólnie z Janiną Stusznik). Książka „W cztery oczy”, mająca wiele wznowień, została przetłumaczona na kilka obcych języków. Później był „Romans naszej mamy”, „Cała wiosna na nic”. Niedawno wyszedł „Nastolatki i bonton”.

Była także znakomitą publicystką, wykorzystującą swoje socjologiczne wykształcenie. Mamy w pamięci Jej portrety polskiego społeczeństwa, drukowane, jeszcze niedawno, w krakowskim „Zdaniu”.

W jednym ze swoich felietonów w „Kobiecie i Życiu” Marysia napisała: „Ci, co są i ci, których z nami już nie ma, zostawili w piśmie po kawałku życia. Żywego życia. A to daje prawo do miejsca we wspólnym zielniku”.